

EWA OWCZARZ
Instytut Literatury Polskiej
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

„DROGI, KTÓRE IDĄ...” O RZEKACH KRASZEWSKIEGO (WSTĘPNE ROZPOZNANIE)

Słowa kluczowe: rzeki, Wołyń, Polesie, nostalgia, gotyckość, nowoczesność

Keywords: rivers, Volhynia, Polesia, nostalgia, Gothicism, modernity

„Terratografia” i strategia (pisarska i badawcza)

Przeczytajmy cytowaną w tytule myśl Pascala od początku do końca: „Rzeki to są drogi, które idą; niosą nas tam, dokąd chcemy iść”¹. I pomyślmy: czy można rzeki-drogi postrzegać – optymistycznie – jako odwieczne ruchome chodniki ludzkości, pasy transmisyjne cywilizacji nie wymagające energii zewnętrznej i oszczędzające wysiłek człowieka tak długo – to już mniej optymistyczne – jak długo podąża on z ich prądem lub nawet pod prąd, ale zawsze łożyskiem już istniejącym? Czy idziemy tam, gdzie chcemy dojść, czy tam, gdzie prowadzą szlaki nie przez nas wytyczone? W tym, co wydawałoby się optymistyczne w myśli Pascala, czai się melancholia, jakaś niewypowiedziana do końca prawda o bezwolności człowieka i jego uzurpacjach wobec świata. Czegoś nie wiemy o sobie (np. czym jest nasze „chcę”) i o rzekach (o ich odwieczności i obojętności wobec naszego „chcę”). Nad rzekami myśl ludzka z zadumą² i nostalgią ucieka często ku jakimś „dalom”, początkom czasu oraz przestrzeni niefizycznej, ku niewidzialnemu, nieobjętemu, które jednak domaga się wysłowień. Pokazują to np. początkowe, topograficzne partie *Chaty za wsią*: „Cicho, zielono, spokojnie,

¹ Blaise Pascal, *Myśli*, trans. Tadeusz Żeleński (Boy), ed. Jacques Chevalier (Warszawa: Inco-Veritas, 2002), 40.

² Andrzej Stasiuk tak rozmyśla nad rzeką: „Dlatego stoję tu niemal zawsze, żeby popatrzeć na jej melancholijny majestat, na jej spokój, na jej przedwieczność, na jej obojętność. Wyobrażam sobie, że płynie z otchłani najdawniejszego, że przez ułamek, przez okrucieństwo czasu przetacza się tą krainą, a potem znika w oddali, w czasach, gdy już nas tutaj nie będzie”. Andrzej Stasiuk, *Wschód* (Wołowiec: Czarne, 2014), 60.

dobrze jakoś było w tym rozdole, który w czasie potopu umyślnie wyżłobić musiały wody, kierowane Ręką, co wiedziała, że tu kiedyś ludzie osiedlą”³. Rzeki każą myśleć o wieczności, ale i prehistorii, o konieczności podróży w czasie ku jakimś początkom, być może związanym z kataklizmami.

Na polach tu i owdzie leżą zbląkane, przed wieki tu rzucone falami głazy, które się w ziemię wryły i śpią. Morze je przeniosło i zgubiło. Siwe i żółte, czerwone, szare, czarne, z poobijanymi bokami, bo długo się gdzieś tułały ocierając o siebie, tu pokładły na spoczynek jako świadectwa wielkiej burzy, która zmieniła oblicze ziemi⁴.

Czy ludziom żyjącym „nad brzegami rzek wielkich” (J, II, 357), tych „strużyn wieczności”⁵ płynących tak, jak je „Bóg pierwszy raz pokierował”⁶ udziela się melancholia majestatu, tajemnicy i rozlewności czy może energia i żywiołowość ich wartkich źródeł i dopływów? Co płynie rzekami arteriami Kraszewskiego? „Handel, pieniądze i życie” (If, I, 148)? „Barki i dęby czarnobylskie [...] witane i błogosławione przez właściciela” (P, 58)? A może spokój i uległość, jak rozpoznaje narrator *Miliona posagu*: „Życie też jego ani się bardzo frasowało jutrem, ani rozmyślało o wczorajszym, płynęło, jak płyną wody, nie widząc, kędy i po co, przyjmując w siebie i deszcz, i liście wierzb nadbrzeżnych, i żaby, i szczupaki, i co tam zwykle w rzekach bywa. *E sempre bene*” (Mp, 10).

Kraszewski z upodobaniem, w tekstach literackich, na poły literackich, podróżniczych i publicystycznych opisywał krainę (Polesie i Wołyń), której znaczne połacie pokonywać można tylko tak, jak on sam to uczynił; „przez zakręty z rzeczulki w rzeczulkę płynąc” (P, 61). Poddanie się meandrom „dróg, które idą” niezupełnie zgodnie z celami podróżnika, wydłuża szlaki, ale – w nużącej jednostajności – wyczula na to, co wyłania się zza zakrętu, co przewidywalne, a zarazem nieoczekiwane i w tej nieoczywistości zmuszające do wyjścia poza schemat myślowy i literacko-artystyczny:

³ Józef Ignacy Kraszewski, *Powieści ludowe*, vol. II: *Chata za wsią, Jermola, Historia kolka w płocie* (Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1955), 14. W dalszej części przypisy odsyłające do tego wydania umieszczam bezpośrednio po cytacie; cyfra rzymska oznacza tom, arabska stronę, litera jest skrótem tytułu: C – *Chata za wsią*, J – *Jermola*, B – *Budnik*.

⁴ J. I. Kraszewski, „Noce bezsenne. Wspomnienia i fantazje”, in idem, *Pamiętniki*, ed. Wincenty Danek (Wrocław: Ossolineum, 1972), 309. W dalszej części do tego wydania odsyłam skrótem P.

⁵ A. Stasiuk, *Wschód*, 60.

⁶ J. I. Kraszewski, *Wybór pism. Wydanie jubileuszowe*, vol. IV: *Jaselka. Wyciąg z pamiętnika Ktosia*, p. I (Warszawa: Wydawnictwo Józefa Ungra, 1884), 97. W dalszej części do tego wydania odsyła skrót: Jas; cyfra rzymska oznacza tom, arabska – stronę. Oto wykaz pozostałych cytowanych utworów oraz odsyłających do nich skrótów: Cm – *Czercza mogiła*, Lublin 1991; Dś – *Dwa światy. Powieść*, Kraków 1967; Dz – *Dziwadła. Powieść współczesna*, Kraków 1964; If – *Interesa familijne. Powieść*, t. I-II, Kraków 1988; Jak – *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił*, Kraków 1988; Lc – *Latarnia czarnoksiężska. Obrazy naszych czasów*, seria pierwsza, Kraków 1978; Mp – *Milion posagu. Powieść*, Kraków 1976; Zj – *Złote jabłko*, Warszawa 1957.

Karczemka mała, schylona, nogami w wodzie stojąca, do której drzwi od wody kilka schodków prowadzi; nad rzeką, jak gdzie indziej nad drogą postawiona, a w niej staruszek siwy, garbaty, cudowny staruszek! Gdyby do niego była tam jeszcze stara baba, jak w bajce dziecinnej, byłoby mnie do rysowania zmusili [P, 61].

Niewiele zabrakło widokowi objawiającemu się nagle za kolejnym zakrętem rzeki do schematycznej pełni baśniowej ułatwiającej rozpoznanie i „zaszufladkowanie”. Gdyby nie brakujący puzzel (baba), mielibyśmy szkic piórkiem, rysunek, obrazek rodzajowy, których tak wiele w literaturze i sztuce okresu międzypowstaniowego⁷. Tymczasem w zaproponowanym ujęciu zza elementów pejzażowo-malarskich i bajkowych wyłania się coś, co nie zawarte w samym opisie, nie sformułowane w słowie, a jednak obecne. To prawda o jakimś odwiecznym i trwającym nadal przymierzu z miejscem, o koegzystencji człowieka i rzeki, która tu w sensie dosłownym zastępuje drogę. Starość (człowieka i jego karczemki) każe myśleć o ulotności tego nadrzecznego kształtu życia i o takim dziś, które spojone się zdaje tylko z przeszłością; przyszłość może zachwiać niemal baśniowy stan równowagi. Na razie trwa tu pewien rodzaj trudnej symbiozy z żywiołem warunkującym specyfikę miejsca.

Tu, jak w lecie płyną, tak zimą jadą po rzekach, one najlepiej trakt wskazują. Można się wprawdzie załamać i utonąć, ale to nie zawsze. Często długie szeregi furmanek, mimo odwilży, ciągną przez lody, wodą już pokryte, czasem się topią, ale dlatego jadą [P, 63-64].

To wcale nie idylla, ale może, z tym przyłgnięciem do natury, arkadia, w której śmierć jest częścią ziemskiego bytowania, a czas płynie innym rytmem. „Oswojenie” śmierci powoduje, że nie narusza ona harmonii trwania, nie staje się w porządku egzystencjalnym destrukcją⁸. To myślenie nieobce Kraszewskiemu, nawet jeśli w powieściach osłabione przez ironiczny dystans wszechwiedzącego narratora: „tymczasem kraj ten poleski ma wdzięk, a kto się w nim urodził, tak go kocha i tak widzi pięknym, że go na żadną Arkadię, nawet sochaczewską, nie pomieniał” (Jas, I, 5). W krainie, o której „dziwy prawią”, bez traktów pocztowych i gościńców „życie jest niemal średniowieczne i średniowieczna panuje prostota i poczciwość, rubaszość i ubóstwo” (J, II, 347). Rozciąga się ona, jak w baśni, „za rzekami, w ogromnych lasach” (Dś, 187). Bohaterowie, co prawda nie bez ironicznego dystansu autora, odbywają tu podróże „do zaklętej jabłoni, do jabłka złotego”⁹. I jak w baśni zaludniają ten zakątek specyficzni ludzie: dziwacy, ekscentrycy, całe kolekcje oryginałów. To enklawy inności. „W kraju naszym, który się stosunkowo niedawno jeszcze z puszczy nieprzebytych wyrąbał,

⁷ Józef Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863* (Gdańsk: Ossolineum, 1972).

⁸ Vide Ewa Ichnatowicz, *Proza Kraszewskiego. Codziennosc* (Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, 2011), 118-121.

⁹ Tak brzmi tytuł jednego z rozdziałów *Złotego jabłka*.

są takie [...] obszary odwieczne, nieużyteczne wprawdzie, ale piękne...” (Dś, 187). Od baśni różni je tylko to, że są uchwytne na mapach. Wymieńmy je, idąc za nomenklaturą samego Kraszewskiego: polesie owruckie, pińskie, wołyńskie, puszcze Białowieska i Kobryńska.

Rzeki i rzeczułki prowadzą więc (nawet te utrwalone w zapiskach z podróży i wspomnieniach) do krain tyleż baśniowo-mitycznych, co realnie istniejących i precyzyjnie topograficznie dookreślonych (nawet w powieściach): „Tu Styr, jedna z najpiękniejszych rzek wołyńskich, ale płynąca dotąd jak nią Bóg pierwszy raz pokierował i jak ją ludzie groblami i pływakami popsuli, dzieli od siebie różne wielce dwie prowincji połowy” (Jas, I, 97-98). Po jednej stronie bory i piaski smętnego Polesia, po drugiej urodzajne łąny radością napawającego Wołynia, a w środku Łuck, wielka ruina, ślad kataklizmu, burzy, która przeszła nad jego „zgruchotanymi szczytami”. Zapamiętajmy powyższy opis terenu, który rzekę czyni głównym i pięknym wyznacznikiem przestrzeni rozdzielonej kontrastowo, ale tworzącej całość właśnie w tych przeciwieństwach dążącą do pełni („dwie prowincji połowy”). Zapamiętajmy również dlatego, że to kwintesencja myślenia Kraszewskiego o Polesiu wołyńskim oraz – co nie mniej istotne – że owo narratorskie nieskrywane odniesienie do rzeczywistości pozaliterackiej, posiadające pełnię asercji autorskiej, a więc włączające pozapowieściową świadomość geograficzno-historyczną, pojawia się w cytowanym utworze w opisie rozległym, „przyczepionym” nieorganicznie, niedbale do bohatera podróżującego, stanowiąc enklawę podmiotowości i dyskursywności w narracji trzecioosobowej¹⁰.

Rzeki to dla Kraszewskiego temat ważny, chyba nawet nie uświadamiamy sobie, jak ważny i jaką ogniskujący problematykę. Aby w pełni to zrozumieć, trzeba przywołać kontekst biograficzny, istotny także dlatego, że narrator-autor w tekstach, które będziemy analizować, „mówi” zwykle z określonego przestrzennego i kulturowo miejsca, własnym życiem poświadczając egzystencjalną wagę refleksji i topograficzną realność przestrzeni ją uruchamiającej. To Kraszewskiego miejsca autobiograficzne¹¹, określone terytorium znane dobrze z biografii pisarza, rozpoznane przez niego w pierwszym okresie życia, zapamiętane na zawsze, zmitologizowane w pamięci późniejszego wygnańca. Choć dla pisarza najważniejszy wydaje się Romanów, to i ojcowskie Dołhe, położone na nizinach „nad Jesiołdą i Szczarą, nad Prudem i innymi wodocieczkami tutejszymi” (P, 207), wspomina często jako miejsce, które z pozoru wydaje się niewdzięczne, w istocie ma jednak szczególnie tęskne piękno. Smętny krajobraz przypomni sobie po latach i w *Nocach bezsennych* tak zaprezentuje rodzinne pielesze: dworek

¹⁰ Pisałam o tym zagadnieniu w odniesieniu do cyklu autobiograficznego (powieści o artyście). Ewa Owczarz, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku* (Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2009), 18-19.

¹¹ Nawiązuję tu do terminologii i rozważań Małgorzaty Czerwińskiej, „Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki”, *Teksty Drugie*, no. 5 (2011): 83-199.

nad stawem, trzęsawiska, błoto, „którego środkiem płynie z g n ę b i o n a, z a h a m o w a n a rzeczułka” (P, 308, podkreśl. – E.O.).

To droga, nawijamy ponownie do myśli Pascala, która nie idzie i nie niesie, lecz unieruchamia, obezwładnia, to melancholijne wody zastygłe, uśpione czy wręcz zamarłe¹² wśród płowych pól, omszałych głazów rzuconych tu przed wiekami przez morze, grobli, sosen samotnic pozostałych po niegdysiejszych lasach oraz – niemal jak u Malczewskiego – porozrzucanych kości i skorup popielnic. Swój pełen dalszych konsekwencji wyjazd stąd na Wołyń do Horodca Antoniego Urbanowskiego, w istocie ucieczkę z osaczającego zamknięcia, opisze Kraszewski po latach jako jeden z etapów Ahaswerusowskiej włóczęgi. Znowu w toponomastyce wyeksponowana zostanie rzeka: „Podróż nad Horyń z przyjacielem ojca mojego Stachowskim [...] o dalszych stanowiła losach” (P, 377). Rzeka ujmuje pisarza w swe tryby, porywa ku jakimś, swoim i jego, przeznaczeniom, wyznacza drogę-los. Metaforyka świadczy o określonym typie wyobraźni przestrzennej pozwalającej doszukiwać się w widzialnym i skrupulatnie rejestrowanym świecie ukrytych sensów, zacierających się, ale nigdy do końca nie zatartych śladów przeszłości, znaków geologicznej prehistorii (morze na obecnych błotach pińskich), oraz uwarunkowań ludzkiej egzystencji, jakby geograficznej predestynacji (Bóg stwarzając człowieka, dał wzory piękna, „a przy każdym z tych widnokręgów odmiennych postawił człowieka, do którego duszy ta piękność przypada” – Cm, 5).

Rzeki, rzeczułki, strumienie, wodociecza stają się niezbywalnym elementem tworzonych literacko i od-twarzanych (np. we wspomnieniach) przestrzeni. Opis Romanowa, a więc zmitologizowanego kraju lat dzieciennych, konstruowany jest z jednej strony przez wyeksponowanie braku: „Piękne to miejsce o tyle, o ile bez biegnącej wody i gór może być kraj jaki pięknym” (P, 156), ale z drugiej, przez przyjęcie takiej perspektywy oglądu, aby jednak rzekę wyeksponować: „Na rozległej płaszczyźnie, ciągnącej się ponad Bugiem [...] jest majętność zwana Romanowem” (P, 156).

Pełen liryzmu ustęp (takie będą później powieściowe zakątki idylliczne) poświęcił pisarz własnemu Gródkowi, jednej z ulubionych posiadłości, sprzedanej szybko, bo nic prócz satysfakcji estetycznej nie przynosiła: „[...] w pagórkowatej, gajami dębów, osik i brzoź ubranej okolicy, na pochyłości wzgórzy, ponad zieloną łąką, przez którą srebrną wstęgą wije się rzeczułka, leży Gródek”¹³.

¹² Gaston Bachelard, „Woda i marzenie”, in idem, *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*, trans. Anna Tatariewicz (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1975), 131-146.

¹³ J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku* (Wilno, 1854–1846), vol. 1, 7-11. Cyt. za: Wincenty Danek, *Józef Ignacy Kraszewski* (Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1975), 50. W liście do babki, opisując Gródek, zaczynał od rzeczki: „Ma rzeczkę, zabudowania niektóre dobre, domek mały, ale wygodny, w cudownie pięknym położeniu”. Idem, *Listy do rodziny 1820–1863*, p. I: *W kraju*, ed. Wincenty Danek (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1982), 69 (list z 11 X 1836); cf. Tadeusz Budrewicz, *O Kraszewskim. Studia* (Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, 2013), 166.

Wzgórza (lub doliny wśród wzgórz), lasy i wijąca się wstęga rzeki – to Kraszewskiego, jakby żywcem przejęte z późnej poezji łacińskiej, *locus amoenus* (żyją tu ci, którzy na szczęście zasłużyli), a czasem *locus poenitentiae* (tu sposobność do rozmyślań zyskują ci, którzy pobłądzili, jak np. bohater *Nad Spreą*).

Polesko-wołyńska czasoprzestrzeń Kraszewskiego kształtowana jest w „materii utworów literackich”¹⁴ (listów, wspomnień, zapisków z podróży, publicystyki i utworów fabularnych), jak mogliśmy się już zorientować, według stałej koncepcji, którą wypracował pisarz w latach 40., gdy odbywał swe pierwsze, z konieczności krajowe, podróże i pisał powieści ludowe. Można ją określić, idąc w tym za Stanisławem Burkotem, zapożyczającym się u Syrokomli, jako „podróż swojaka po swojszczyźnie”¹⁵. Zdaje się ona opozycyjna wobec konceptu wytrawnego podróżnika i obieżyświata Jana Potockiego, za to zbliżona do ujęć Gajusza Pliniusza Sekundusa. Potocki, zafascynowany możliwością poznawania obcych kultur, dziewiczymi szlakami, które wtedy otwierały się przed Europejczykiem, pisał: „Słabo znam swój kraj, ale znam inne”¹⁶. Kraszewski nie znał wtedy innych. Z poznania własnego uczynił projekt o wydźwięku dydaktycznym, ironicznie wymierzonym przeciw tym, którzy cudze chwalą, choć nie znają własnego. Tu właśnie widać podobieństwo do z lekka szyderczych konstatacji Pliniusza:

Lekceważymy to, co leży przed naszymi oczyma, lecz często odbywamy podróże, przepływamy morze, ażeby to samo zobaczyć gdzie indziej. Czy leży to w naturze ludzkiej, że nieciekawi tego, co znajduje się w pobliżu, szukamy tego, co odległe, czy też obojętnym staje się nam to wszystko, co jest łatwo osiągalne, a może po prostu nie spieszymy, by obejrzeć to, co możemy zobaczyć, kiedy tylko przyjdzie ochota¹⁷.

Wczytajmy się teraz w przykładowo tu tylko prezentowane deklaracje Kraszewskiego. Pierwsza pochodzi z partii wstępnych cytowanych już zapisków *Pińsk i Pińszczyzna*:

Gdy gdzie indziej potrzeba do odkrycia nowych i nie opisanych krain płynąć jak Ross przez lody, lub przebijać się do źródeł Nilu, kiedy gdzie indziej podróżni zmuszeni są bardzo dawno wiadome, widziane, opisane, oklepane rzeczy powtarzać, tylko w coraz inny sposób; kiedy już aż do znudzenia wymalowane są, objaśnione, upoetyzowane i brzegi Renu, i drogi szkockie, i biedniejsze od naszych chaty irlandzkich wyrobników; gdy nowych zwierząt w głębi ziemi, nowych roślin na dnie morza (algi) szukają, u nas, w krajach słowiańskich, wszystko jest w stanie dziewiczym, do opisanego, do wynalezienia i odkrycia [P, 52-53].

¹⁴ M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne*, 186.

¹⁵ Stanisław Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1988), 216-307.

¹⁶ Vide Tomasz Swoboda, „Hrabia, polityka, egzystencja”, *Literatura na Świecie*, no. 11-12 (2014): 126-135.

¹⁷ Pliniusz St., *List VIII*, 20; cyt. za: M. Bardel, „To samo zobaczyć gdzie indziej. O podróżach starożytnych Rzymian”, *Znak*, no. 7-8 (2006): 82.

A oto partie wstępne poprzedzające fabuły bardzo swego czasu poczytnych powieści ludowych. Najpierw, również już cytowana, *Czercha mogiła*:

Bylibyśmy niesprawiedliwi względem kraju naszego, gdybyśmy mu zarzucić chcieli z cudzoziemcami brak różnorodności i jednostajność widoków; nie ma może bogatszej pod tym względem ziemi. [...] nie mieniałbym tej ziemi, mglistym niebem pokrytej, borami odwiecznymi szumiącej, na najwspanialsze, najślawniejsze ziemice, których piękności poszły w przysłowie. [...] I dlatego nie zazdroścę wcale neapolitańczykom ich zatoki, ani Szwajcarom gór ich, ani Niemcom i Francuzom Renu, o który się kłóć... dość mi tego, na co patrzę... [Cm, 5].

I nie przywoływany dotąd *Budnik*:

Dosyć już dawno czytając podróż jakiegoś angielskiego turysty, który znad brzegów Gangesu, przez Persję i Kaukaz, potem przeryzując się częścią Wołynia, spieszył do Londynu, opisując po drodze Młynów i Torczyn bardzo powierzchownie i pociesznie – pomyśleliśmy, że opis własnego dobrze znajomego kraju, okolicy, mógłby przecież być zajmującym. Wydana próba wzbudziła naśladowców, którymi niech się nam będzie wolno poszczycić. Za *Wspomnieniami Wołynia*, poszły w ślad *Wspomnienia Podola, Żmudzi i Wielkopolski*. Lecz wszystkie, a naprzód próbka nasza, jakże są jeszcze dalekimi od tego, czym by podróż po własnym kraju być mogła i powinna! [B, I, 438].

Powyższa kolekcja cytatów potrzebna jest po to, abyśmy mogli pochwycić pewną istotną ich właściwość. Nie tylko pochwała swojszczyzny jest tu bowiem ważna, nawet nie kpina czy wręcz – jak u Pliniusza – szyderstwo z rodzimych poszukiwaczy egzotyki „w jakimś innym, głośnym z jego osobliwości kraju”¹⁸. Kiedy czytamy powyższe fragmenty jeden po drugim, widzimy, że można by je przemieścić bez konsekwencji dla organizacji artystycznej utworów z jednego dzieła do drugiego, z powieści do podróży, z pamiętnika (*Pińsk i Pińszczyzna* to wyciąg z pamiętników pisarza) w jakiegokolwiek miejsce fabuły umieszczonej w realiach Polesia i Wołynia, a więc nie tylko w obręb partii wstępnych (vide omówiony wcześniej cytat z *Jasełek*). Utwory fabularne na równi z pamiętnikiem, podróżą, publicystyką odsłaniają przemyślenia autora, co szczególnie widoczne w wyimku z *Budnika*. Odautorskie „ja” rozbrzmiewa tu bez kamuflażu. Narrator-autor rozpoczynający swą opowieść o budniku jest tożsamy z autorem *Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy*. O wszystkich przywoływanych w niniejszych rozważaniach utworach można by powiedzieć to, co w odniesieniu do *Chaty za wsią* stwierdziła Ewa Ihnatowicz, że mamy w nich do czynienia z „niezwykłym wyeksponowaniem w powieści nie tylko osoby, ale i osobowości podmiotu poznającego tożsamego z autorem relacji”¹⁹. Ihnatowicz dodaje, iż to sytuacja naturalna w opisie podróży, rzadka natomiast w powieści realistycznej.

¹⁸ Pliniusz, dz. cyt.

¹⁹ Ewa Ihnatowicz, „O «Chacie za wsią» Kraszewskiego”, *Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza*, XXI (1988): 48.

Ja skłaniałabym się ku tezie, że naturalna również w powieści realistycznej tego okresu, która zachowała pamięć początków istnienia gatunku i rozmaitych żywiołów kształtujących jej pierwociny oraz różnych, dość często przeciwstawnych perspektyw narratora²⁰.

Utwory wspomnieniowo-podróżnicze Kraszewskiego, a więc, jak określa je Stanisław Makowski, dzieła „terratograficzne”, są przykładem romantycznej prozy afabularnej i „mienią się bogactwem form podawczych i gatunkowych”²¹: reportaż, malowniczy opis, gawęda, powiastka, opowieść historyczna, obrazek fizjologiczny, uczona rozprawka. Z kolei przywoływane w tych rozważaniach utwory fabularne to powieści, na które również oddziaływał romantyzm, charakteryzujące się synkretyzmem formalnym. Nawet jeśli – tu zgadzam się w całej pełni z rozpoznaniem Ihnatowicz – zatarty jest w nich ślad podróży rzeczywistej czy fikcyjnej, to mają wiele wspólnego ze *Wspomnieniami Polesia, Wołynia i Litwy*²². Mamy w nich do czynienia z rzucającą się w oczy jednolitością wyśłowień przestrzeni, co upoważnia, jak sądzę, do naprzemiennego, ekwiwalentnego przywoływania utworów fabularnych i afabularnych w dalszym toku rozważań.

„Nad brzegami rzek wielkich”

Czasoprzestrzeń Kraszewskiego, tak charakterystyczną szczególnie dla jego utworów powstałych w okresie wołyńskim, wyznaczają rzeki (Horyń, Styr, Prypeć, Słucz, Teterow), ale również bagna, trzęsawiska, nieprzebyte moczary, błota, rozlewiska. Są to miejsca osobliwe, na styku kultur i cywilizacji, starego i nowego, witalności i trwania; w specyficzny też sposób sytuują człowieka wobec bytu; kształtują bujne natury ludzkie, których indywidualizm, wyrastanie „nad poziom” inne ma proveniencje niż indywidualizm romantyczny (rewoltujący jest tu zamiar trwania jak ongi, jak zawsze).

Przestrzeń poddana jest w interesujących nas utworach bardzo często oglądowi z punktu widzenia osoby podróżującej, która – nawet jeśli pochodzi z wnętrza tego świata – zmuszona zostaje w trudach, ale i nudzie długotrwałej wędrówki do ujęć otaczającego świata tyleż esencjalnych, co dynamicznych. Dzięki temu *in statu nascendi* chwytany jest świat w przemianie, obserwować też można mediację między przeszłością i przyszłością. Czas, z pozoru zastygły, pulsuje już rytmem zmiennym; to rozstraja dawną harmonię, każe myśleć o jakimś nowym

²⁰ Anna Martuszevska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876–1895)* (Wrocław: Ossolineum, 1977), 26.

²¹ Stanisław Makowski, „Malownicza proza Kraszewskiego”, *Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza*, XXI (1988): 97.

²² E. Ihnatowicz, *O „Chacie z wsią”*..., 48.

właśnie kształtującym się akordzie, zmusza do nastawiania ucha i dostrojenia oka. Pisarz-narrator w szeroko rozbudowanych (chciałoby się powiedzieć: rozlewnych) partiach wprowadzających do *Jermoły*, tak samo obszernych jak w innych powieściach ludowych, dostrzega ów moment: „jest podobno chwila między jednym a drugim życiem, przejście, w którym nim się nowe wyrobi, a stare umrze, pozostaje tylko dość nieciekawe ni to, ni owo” (J, II, 347). I choć zapewnia, że chwila ta „nie przysła jeszcze do okolicy”, to bezstronność nie pozwala mu przemilczeć, że są już tacy, którzy zaczynają „przodować jakiejś reformie”. Tak więc „siekiera cywilizacyjna”²³ już zawisła nad krainą, gdzie większość żyje na wzór XVI i XVII wieku.

Wewnętrzne napięcie opisywacza tego świata, który afirmując dawność i trwanie, nie zamyka oczu na anachroniczność i cywilizacyjne zapóźnienie, udziela się czytelnikowi; kieruje jego uwagę ku światom przedstawianym, ale w dużej mierze również ku doznającemu podmiotowi oraz jego dylematom:

Jak błyszczący pas, srebrny Horyń majestatycznie przerzyna się środkiem drzemiącej okolicy, którą ożywia i wzbogaca; maleńkie miasteczka tutejsze prawie wszystkie leżą nad jego brzegami [J, II, 352].

Osoba wprowadzająca nas w środek drzemiącej okolicy, narrator- autor-Kraszewski, ma podwójne rozeznanie: kogoś, kto z n a (z autopsji) i w i e (z geografii, atlasów, historii). Ma pewną nad-świadomość wynikającą z dystansu intelektualnego, którą czasem przeciwstawia świadomości ludzi „przyrośniętych” do swego miejsca na ziemi. Jak przewodnik, z odpowiednio dobranego miejsca, pokazuje rzeczy warte oglądu: „Przed nami rozciąga się właśnie nadhoryński szeroki krajobraz, majestatyczny i smutny” (Zj, 113). Składają się nań (uwaga na kolorystykę): szaro-brunatna wioska, czarna cerkiewka, zakopcona karczma, szary młyn, szary dwór, szare niebo jesienne. Wbrew zakochanym w tych widokach mieszkańcom brzegów Horynia uznaje, że to tereny najsmutniejsze na świecie i w niektórych miejscach brzydkie. Nie idealizuje ich, nie wychwala, ale poetyzuje, wydobywając to, co niepochwytne, a przynależne miejscu, jak „błoga odrętwiąłość”, „smętna cisza”, odwieczny spokój „wód rozlanych”. Podobne doznania odnotował Kraszewski-podróżny w pamiętnikach:

Jak jest właściwy tej stronie handel i przemysł, tak i p o e z j ę m a s w o j ą; mało ją kto może poznać, ale ja widziałem wszędzie w tych łożach i chrustach, w śpiewie Knihi i Łoźniuchy, w brzęku komarów, w zalanych jak morze błotach, na których wsie jak wyspy stoją.

Kiedym, nazad wracając nocą przez wody rozlane, dopływał do wałów starego zamczyska [...] uczułem całą p o e z j ę t e g o m i e j s c a [P, 63, podkreśl. E.O.].

²³ J. I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie* (Lwów: Zakład im. Ossolińskich, 1859), 97. W dalszej części odsyłam do tego wydania skrótem W.

Ludzie, którzy czują poezję takich miejsc, mogą tu również usłyszeć „pieśń jedną” powtarzającą się „od lat tysięcy”, a we wnętrzu puszczy – stare dzieje świata (J, II, 492-493). Świat jest bowiem hieroglifem do rozczytania i zamilką przedwieczną muzyką, ciągle jednak słyszalną, choć tylko dla nielicznych i tylko w odpowiednim czasie i miejscu²⁴. Odcięte od świata Polesie wraz ze swym specyficznym krajobrazem jest przestrzenią, w której pierwotny głos świata daje się jeszcze pochwycić²⁵. Poezja, „poetyczność”, które Kraszewski notował w zapiskach z podróży jako walor zwiedzanego kraju, ma niewątpliwie inspiracje filozoficzne i należy do określeń najogólniejszych, obejmujących różne sfery doznań²⁶.

Poetyckość tych miejsc nie jest oczywista, wynika z ukształtowania geograficznego i geologicznego. Trzeba wysiłku wyobraźni („mało kto ją pozna”), ale i wysiłku fizycznego, by objanikiem, pławiczką, „szuhaleją lub po prostu czółnem” (P, 62) dotrzeć do miejsc trudno dostępnych, innych w swym nieoczywistym pięknie latem, innych zimą:

Te ogromne błota, cały ten kraj, pokryty białym śniegiem, nad nim śniegi zawieszono w powietrzu, wokół fale śnieżne; człowiek jadący lub idący wówczas, według tamtejszego wyrażenia, znajduje się wśród tak jednostajnej białości, jak w jajku. Jest coś dziwnego w położeniu i uczuciach podróżnego, który dokoła siebie, nad sobą, przed sobą nic prócz tej białości nie widzi, żadnej skazówki w drodze ani drogi nawet [P, 63].

Śniegi pod tobą i śniegi nad tobą – to niemal Mickiewiczowskie doznanie zamknięcia w środku widnokreśła. Nie wiadomo, gdzie kończy się ziemia, a zaczyna niebo i jak w tej otchłani białości umiejscowić człowieka z jego kruchością i przygodnością. To „ziemia przemieniona”²⁷ na chwilę. Za tym, co poetyckie, w realnym życiu czai się śmierć (zabłąkanie, zamarnięcie), z którą mieszkańcy tych terenów są oswojeni jako z „ostatnią z dróg codzienności”²⁸. Biel i szarość to kolory egzystencji nad wielkimi rzekami; nadzieja i smutek, życie i śmierć są nieodłącznymi komponentami codzienności. Prawie nie słyhać

²⁴ Mogą to być również góry, a więc „blizna po tysiącletniej ranie zadanej ziemi”. Tam „szumią bory, wiatr szekspirowskie odgrywa dramaty, wody mruć złowrogo... i ledwie postrzeżesz zwierzę... Świat czarów, nie zawładnięty przez człowieka, do którego się on skrada i ucieka; tu leżą legendy, tu mieszka bajka, tu chronią się duchy... tu stare wygnane pieśni drzemią na gałęziach jodłowych...”. J. I. Kraszewski, *Czarna Perła* (Poznań: Grupa Wydawnicza „Słowo”, 1996), 134.

²⁵ Elżbieta Konończuk, „O poetyckim zamieszkiwaniu świata według Kennetha White’a”, *Białostockie Studia Literaturoznawcze. Rocznik Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku*, no. 2 (2011): 48-49. To pokazuje, że interesujące mogłoby być odczytanie twórczości Kraszewskiego w kategoriach geopoetyki.

²⁶ E. Ihnatowicz, *O „Chacie za wsią” Kraszewskiego*, 48.

²⁷ Juan Eduardo Cirlot, *Słownik symboli*, trans. Ireneusz Kania (Kraków: Wydawnictwo Znak, 2000), 80.

²⁸ E. Ihnatowicz, *Proza Kraszewskiego. Codzienność*, 120-121.

tu śmiechu, nie ma bez troski. Poezja, tak trudno pochwytana i nie dla wszystkich dostępna, jest więc poezją smutku, nostalgii, melancholii. W *Złotym jabłku* przesuwane się przed oczami czytelnika obrazy, wbrew optymizmowi podróżującego bohatera, skupione są na tym, co chmurne i przygnębiające: smutne pagórki, czarne krzyże, które „wyciągają ramiona jak na Golgocie”, czarny kruk, krakanie pogrzebowe wron przepowiadających nieszczęście, las szeleszczący złowrogo.

Majestatyczny Horyń, tajemniczy i, zda się, nieprzemijający, także człowieka osadza w odwieczności i niezmienności. Rytm życia, tak jak rytm przyrody, jest tu inny. Tylko wiosna – stąd tyle jej opisów w utworach odwołujących się do czasoprzestrzeni wołyńsko-poleskiej – wytrąca na chwilę z odrętwiałości, budzi nieokreślone tęsknoty, nadzieje, porywy. Horyń rozlewa się wtedy szeroko, zwycięsko, łamie lody, groble i zasieki wzniesione ręką ludzką, unosi wszystko, co spotyka na swej drodze. Tak jak rzeka, ruszają także ludzie, przez chwilę, jak ona, radośni, witalni, aktywni. Po wiosennym żywiole zostają rozlewiska, trzęsawiska, sadzawki i błota. Wraca bezruch, spokój, rozlewność, niezmiennność, trwanie.

Burzycielem zastoju w miejscowościach nadrzecznych bywała również binduga (widuga), a więc miejsce nad brzegiem spławnych wód przeznaczone do składowania drzewa i wyrobów drzewnych transportowanych następnie wodą. „Bindiuha drzewa towarowego, skład materiałów leśnych, smoły i dziegieciu z okolicy, mały handel zbożowy – dawały tu zarobek wieśniakom, a niekiedy i budnikom” (B, I, 454). Były to jakby wypustki cywilizacyjne tych przestrzeni, miejsca ożywionego handlu i pracy, budzące czasem tęsknotę za tym, co dalekie (chciałoby się [...] pobujać po wodach” – J, II, 358), oddane w pacht „apostołom cywilizacji” – flisakom, Żydom, niespokojnym duchom:

Z Ciemiernej mnóstwo ludzi szło co roku na flis i ci apostołowie cywilizacji przynosili z sobą do chat czarne kapelusze, powieści o dalekim świecie i skłonność do hulanki.

Wpływ ich jawny już był w całej wiosce, której ludność nie chowała się przed obcymi [...], łaknęła zarobku, stroiła się wykwintniej i wyglądała czyściej [Zj, 170].

Sporo zmienia się w wioskach, w których „dla bindugi i brzegu napływ ludzi jest ciągły, handel drzewny żywy, flisy, kupcy i ich faktorowie kręcą się nieustannie” (J, II, 382). Tak czy inaczej, rzeka określa ludzki los. Nieliczni słyszą jej zew wolności, zwodniczy, stwarzający pokusę „mandrowania”, włóczęgi. Dla nich staje się ona niekiedy drogą prowadzącą do cywilizacji, bezwiednie wręcz unoszącą ku niej, zarażającą jej „chorobami” (wódka, pogoń za pieniądzem, nieopanowana chęć zysku). Ale bywa też arterią, lepszą „niż żelazne koleje” (P, 60), którą cywilizacja przenika w głąb interioru (razem z kupcami, towarzystwami handlowymi, kulturową pstrokacizną portowych miasteczek). Życie większości determinuje jednak w inny sposób. Nie są oni ciekawi, „co tam dalej po świecie

się święci” (J, II, 361), mają zabobonną świadomość niebezpieczeństw „odbijania od progu”. Taki jest Jermoła, którego życie płynie w domku „pomiędzy wioską a brzegiem rzeki, na piaszczystym wygonie zarosłym z rzadka wyniosłymi starymi sosnami i wiekiustymi dębami” (J, II, 370). Na brzegu Horynia znajduje porzucone dziecko, którego wychowanie nada nowy sens jego egzystencji, chodząc ku dworowi i ku rzece, zbiera chrust i drewno. Swoje wyroby garncarskie wozi jednak na jarmarki do okolicznych miasteczek nie drogą wodną, ale traktem bitym. Nie będąc drogą, rzeka jest jednak dla niego żywicielką. „Niepotrzebny tu wysiłek, ruch, miotanie się w pogoni za strawą”²⁹. W tym jednym smętne Polesie lepsze jest od urodzajnego Wołynia. Wieśniak tutejszy nie musi obawiać się nieurodzaju, bo nie rola decyduje o jego utrzymaniu. „Las i rzeka, od których go nie odpychają dziedzice, stanowią dlań nieprzebrane źródło drobnych dochodów i przemysłów. [...] Na brzegach rzeki zarobkują rękami: najmują się na flisów, stawiają więcierze i saki, jeżdżą z poświatem i ościami, dość, że tu z głodu umrzeć nie można” (J, II, 349-350).

Rzeka nie eliminuje biedy, ciężkich „czarnych” godzin z życia wieśniaków, zapewnia tylko przetrwanie. Odsuwając widmo głodu fizycznego, rodzi jednak czasem głód duchowy, metafizyczny, jakąś tęsknotę za nienazwanym, chorobę na dalekość, która dotyka nawet tych osiadłych, zdawałoby się, przyrosłych do rodzinnych brzegów. I to w chwilach niezmaconego spokoju:

Niekiedy tylko zamysłone chłopię siadało w progu i osmutniałe patrzyło kędyś na wody Horynia, na lasy i pola, płacąc chwilą tęsknoty dług nieodgadnionym pragnieniom, palącym człowieka całe życie. [...] niekiedy przysłuchiwał się ciszy, jakby w niej tętniło już przybycie oczekiwanych, strasznych, nieznanym gości. [...] Jak w każdym, budziła się w nim chęć nowych losów... [J, II, 457-458].

To chwila epifaniczna. Patrząc w lustro wody, ogląda bohater swoją przeszłość. Przyszłość niesie groźbę utraty prawdziwego szczęścia, rodzi melancholię oczekiwania³⁰.

Woda wywołuje zadumę i refleksję nawet u osobników z gruntu „trzeźwych”, statecznych i dobrze w życiu osadzonych. Paweł Mondygierd, zdeklarowany stary kawaler właśnie „płynąc obijanikiem przeciw wody, powoli” (Jak, 50), ukołysany falą, na granicy jawy i snu zaczyna myśleć o rzeczach głęboko skrywa-

²⁹ To takie same „fale-karmicielki”, jak te, które w związku z koncepcją Morza Micheleta opisuje Gaston Bachelard, *Wyobraźnia poetycka*, 172.

³⁰ Marek Bieńczyk, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej* (Warszawa: Sic!, 2002), 18-19. Dla Kraszewskiego rzeki są zawsze melancholijne. Oto opowieść z *Nad Spreą* (1874): „Na brzegu brudnej Sprei stało przyczepione lekko czółno bezpieczeństwa. Poruszająca się woda nadawała mu melancholijny ruch jakiś, kołysała się dziwnie jak kolebka dziecięcia, które usnęło, a matka jeszcze z wolna trąca je nogą, aby się robaczek nie ocknął”. J. I. Kraszewski, *Nad Spreą. Obrazki współczesne przez Bolesławitę* (Chicago, 1883), 5.

nych, wstydlivych, zepchniętych do podświadomości, o przyczynach swej wrogości do „całego rodzaju niewieściego”. Równocześnie podczas takich samotnych rzecznych podróży patrzy czasami na znane „brzegi ojczystych wód” innymi oczami:

Wiatr szumiał w wysłych trzcinach dziwnym szmerem wieczornego pacierza, głosy jakiegoś ptastwa słycać było, jakby duchy przebiegały powietrze – głosy coś mówiące w języku, którego klucza nie było dla ucha... Daleko, daleko, czarno, trupio stały na jaskrawym niebie dwie czy trzy sosny z rozdartymi gałęzmi – krajobraz był pustynnie smutny, nagi, a jednak mówił do serca człowieka, którego oczy padły nań raz pierwszy na świat się otwierając [Jak, 53].

Chwile takie pokazują, że za oschłością serca wiecznego zrędy i skrupulanta kryje się coś więcej, jakieś tęsknoty metafizyczne, transcendentalne przecucia, niewyartykułowane potrzeby, ledwo zarysowane intuicje. Nie najpiękniejszy świat zatopionych w błotach dworców i nie najmądrzejszy bohater zyskują głębię. Pan Paweł, który wszystko zmieni w swych Kozłowiczach, zapadłym kącie Pińszczyzny, aby wszystko, co ukochał, ocalić, to jeden z tych tradycjonalistów szlacheckich, do których – mimo ich dziwaczności i śmieszności – czuje autor wyraźną sympatię. W dylogii powieściowej *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił* (1877), mimo ironii i humoru, widać podobny stosunek do nietkniętych cywilizacją obszarów, jak w *Wieczorach wołyńskich* (1857):

[powiat owrucki] ma sławę zapadłego świata końca, do którego nic prędko nie dochodzi i gdzie obyczaje prastare dotrwały do dziś dnia. Może być że złe drogi, wielkie przestrzenie, błota, lasy, itp. są złymi przewodnikami nowości, ale z natury swej to być musi kraj konserwatystów, których jako przechowiwaczy tradycji poszanować należy. Śmieją się ze szlachcica owruckiego, ale on ma także swe posłannictwo broniąc się przeciw nowościom i święcie przechowując podania, obyczaje i przesady naddziadowskie [W, 78].

Nie dziwny się więc, że chciałby Kraszewski „czas za poły przytrzymać” (Dz, 26), a do krain pojmujących swe posłannictwo i kultywujących prastare tradycje delegować w celu reedukacji dandysów, lwy salonowe, rozpieszczonych paniczyków, którzy o geografii własnego kraju mają takie pojęcie, iż Słuczy szukają „około Wilna kędyś lub Grodna” (Dz, 11), ale dotarłszy nad brzegi płynącej w głębokiej dolinie rzeki, uczą się szybko – od ludzi i miejsca – nie tylko geografii, ale i historii tych ziem. Dla jednego z tych „miękkich synów wieku” (Dz, 109) zapadłe Polesie staje się Polesiem zaczarowanym za sprawą miłości, ale także spotkania z miejscowymi „dziwakami”, którzy, jak Graba, uczą mądrego wychylenia w przyszłość i adaptacji „koniecznych wynikłości cywilizacji” bądź, jak Piotr Dolski, nadśluczowy „król zamczyska”³¹, rozumienia przeszłości,

³¹ Podobnie jak Ewa Ihnatowicz, uznają, że to nader stosowne określenie dla tego bohatera. Vide E. Ihnatowicz, *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, 84-87, 115-116.

odślaniania „guzów i blizn ziemi naszej” (Dz, 231). Ten ostatni zniemiennie opisuje swoje włości: „Stare mogiły, uroczyska, wały zamków, grodziska, horodyszcze, gruzy i zwaliska, cmentarze i kurhany to królestwo moje” (Dz, 231). Zamieszkuje jeden z takich zamków, ruinę tonącą w splątanych gąszczu zieleni nad Słuczą. Bujna nadrzeczna natura osłania człowieka i jego osobistą tragedię przed wścibstwem bliźnich, a wyniosłą ruinę i jej dramat dziejowy przed grabieżą i chciwością poszukiwaczy złota.

Rzeka staje się symbolem pamięci indywidualnej i zbiorowej, zaciera ślady, ale pozostawia, dla wtajemniczonych, znaki ludzkiej bytności zaszyfrowane w „najdrobniejszej odrobinie”; uczy skrywać rany i blizny osobiste i narodowe; wywołuje również – jakże romantycznie – melancholię związaną z przemijaniem oraz tęsknotą za nieskończonością³²:

Na jednym z pagórków narożnych była ławka z darni, ślad, że tu był człowiek; z tej ławki widać było piękny krajobraz nadśluczowy, niczym jednak ożywiony i pusty: rzekę, lasy, pola dalekie, drzewa, łąki – ani wsi żadnej, ani żywej duszy. Lubił ten widok właśnie dlatego, że w nim ludzi nie było [Dz, 232-233].

To samotność pożądana. Woda jest tu żywiołem pamięci w podwójnym sensie. Z dala od ludzkiego gwaru umożliwia bycie sam na sam z przeszłością własną, po to – jak mówi bohater „aby mi się wspomnienia nie zatęrzyły, abym ich pamięci nie zgubił” (Dz, 234). Strzeże też śladów przeszłości zgromadzonych wewnątrz nadrzecznej ruiny, dokumentów średniowiecznej wielkości (zardzewiałe broje, ogromne miecze, olbrzymie szyszaki, topory, strzały, drucziane koszule). Na tym cmentarzysku, ruinach własnego życia i „szczątkach przeszłości naszej” bohater odzyskuje spokój: „Świat, ja sam, widziany z tej wzniosłości, maleją mi w oczach – cierpienie znika i milczy” (Dz, 235).

Tocząca się w „pięknym krajobrazie nadśluczowym” lekka, ironiczna opowieść o nie wymagającym nadmiernego wysiłku przeistoczeniu się miastowego lekkoducha w wiejskiego posesjonata zmienia się, za sprawą ruin, labiryntów, ciemnych lochów, a więc instrumentarium gotyckiego, w mroczną opowieść o zagadkach duszy ludzkiej, „podziemiach” świadomości prostych na pozór ludzi (dozgonna zawiedziona miłość Dolskiego do pani Lackiej; tajemnicze więzy łączące „zardzewiałego” koniuszego Sumina, krezusa kapitana wyglądającego jak sługa i Irenę, kobietę młodą, piękną i niezależną; nieodgadniona, rozpaczliwa miłość doktrynera Graby do rozkapryszonej pani Teresy, jakby prefiguracji Emilii Korczyńskiej). W *Dziwadłach* jest to wprawdzie gotyk rozbrojony, demonstracyjnie ujawniający swe literackie wzorce i zapośredniczenia, ale też – właśnie przez to wskazanie – niemożliwy do czytelniczego pominięcia wraz

³² M. Bieńczyk, *Oczy Dürera*, 24-25.

z całą jego konwencjonalną funkcjonalnością. „Kłania ci się panna Radcliffe” – napisze bohaterka chwytająca w lot gotyckie reminiscencje w liście do swej angielskiej – co też nie bez znaczenia – przyjaciółki. Potem jednak z całą powagą, bez nuty ironii odsłoni osobliwą tajemnicę „starego zamku, jakich pełno w waszej starej Anglii” (Dz, 264). Osobliwą dlatego, że skrywa nie średnio-wieczną historię zbrodni, miłości i śmierci, ale współczesny dramat człowieka zmarłego za życia, kojącego swą miłosną boleść na ruinach, na tym, co jak on „zgniło, strupieszalo, skonało i rozsypało się w proch” (Dz, 256). Dolski to jeden z tych bohaterów, który pozwala Kraszewskiemu wypowiedzieć „nieme przerażenie” przyszłością obecne w jego piarstwie jeszcze przed obezwładniającą katastrofą stycziową³³. Zniechęcenie i rozpacz próbuje pokonać, zagłębiając w inny, odległy czas i inną kojarzącą się z heroizmem przodków przestrzeń. Powiedzmy to jeszcze inaczej, słowami samego Kraszewskiego z późniejszych znacznie *Wieczorów drezdeńskich*: „Nie mogąc doczekać się jutra”, bohater ten próbuje „zajrzeć do wczoraj”³⁴, aby w bólu egzystencji, „bawiąc się śmiercią”, jednak żyć.

Grozą i dziwnym pięknem tchną ruiny, które odsyłają wyobraźnię ku poetyckiej pra-dawności lub heroicznej historii. To „ślady przeszłości żywej”. Ledwo dotknięte ludzką stopą „przypominają stare dzieje świata” (J, II, 492). Ale są też w analizowanych utworach Kraszewskiego ruiny pozbawione wzniosłości, czasem oszukańczo mamiące malowniczością, w istocie ujawniające prawdę o „t e r a ż n i e j s z o ś c i o b u m a r ł e j”³⁵. Czarujące obrazy nadrzecznych przestrzeni ustępują miejsca widzeniu brudnych ruin:

Jeszcze lasów trochę, i oto w dolinie nad Styrem, widnieją mury Łucka bardzo wspaniale z daleka... Ale w miarę zbliżania się ku niemu złudzenie znika powoli [...] Wyjawszy jednej katedry, reszta pustki i składy, nie ma dzwonnów w dzwonnicach i nabożeństwa w tych kościołach. Pożar pookopcał mury, deszcze je zgnoiły, ręka ludzka powoli wyszczerbia. Reszta miasteczka, malowniczo na wyspie pobudowanego [...] najdziwniej się mieści wśród ruin, ścian obalonych i cmentarzy [W, 14, 15-16].

³³ Posługuję się określeniem Magdaleny Rudkowskiej, która sformułowała też interesująca tezę, że w twórczości Kraszewskiego nastąpił proces stopniowego zmniejszania się dystansu do instrumentarium gotyckiego. Była to więc przemiana tradycji gotyckiej odwrotna niż w twórczości Zygmunta Krasińskiego czy Juliusza Słowackiego. M. Rudkowska, „Tradycje gotyckie w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego”, in *Wokół gotycyzmów. Wyobrażenia, groza, okrucieństwo*, ed. Grzegorz Gazda, Agnieszka Izdebska, Jarosław Płuciennik (Kraków: Universitas, 2002), 255, 281; eadem, *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne* (Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2009), 199-214.

³⁴ J. I. Kraszewski, *Wieczory drezdeńskie*, Lwów 1866, s. 163, cyt. za: M. Rudkowska, *Kraszewski wobec Rosji*, 256.

³⁵ Pisał: „Ale to zwiastun, w jakim cała niemal zostaje prowincja, w której wszędzie spotykamy ślady przeszłości żywej, a terażniejszości obumarłej”. J. I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, 12.

Każdy, kto czytał *Latarnię czarnoksiężką*, powieść opartą na motywie podróży, ma w pamięci całą kolekcję opisów ruin i „przyległego do ruin życia”. Początkowe partie *Ostapa Bondarczuka* to obraz idylli, która zmieniła się w Apokalipsę³⁶: sadzawki pokryła zielona pleśń, zrąbano drzewa, zniszczono posągi. Może jeszcze jeden przykład, z *Interesów familijnych*, na potwierdzenie tego rozpoznania:

Nareście ukazały się wieże miasteczka, szeroka, błyszcząca rzeka, co je oblewała, zielone łąki, po których płynęła, strome brzegi Styrowe i szare domki żyjących w tej ruinie ludzi. Mało u nas miasteczek, co by gruzami nie uciskały serca; każde z nich prawie jak drobne chłopię w szerokiej, podziurawionej kapocie ojcowskiej wygląda – i obszernie mu w gruzach, na smętarzyskach i zwalisku. Takim było i to miasteczko, o którym mowa... Sterczały nad nim wieże bez wierzchołków, kościoły bez krzyżów, dzwonnice bez głosu, klasztory bez dachów, groby bez poszanowania i ołtarze bez świętości. Czas, co wszystko kruszy – przeszedł i podeptał zamki, świątynie, domy; została kupa ruin nieforemnych [If, I, 107].

Z takich ruin nie przemawia dawne życie; „w każdej z nich mieszka śmierć” (If, 107). Oto spojrzenie na niszczący dwór z gotyckiej Czerczej mogiły:

Cztery okna jego czarne, głębokie, jak doły w trupiej czaszce wyglądały... [...] Smutek wiał od tego starego dworca, w którym niegdyś mieszkało wesele i dostatek, opuszczonego tak przez ludzi i rzuconego na łup bezbronny wichrom, słocie i niszczącej sile przyrody, która przebrabia natychmiast w nową postać, co pod swe panowanie zagarnia [Cm, 12-13, podkreśl. – E.O.].

Gotyckie Kraszewskiego, o którym interesująco pisała Magdalena Rudkowska w przywoływanych opracowaniach, w swej odmianie polesko-wołyńskiej, zlokalizowanej malowniczo nad Horyniem, Słuczą, Pina, wśród rozlewisk wielkich i małych rzek, bagien i oczeretów zyskuje czasem za sprawą mgławej melancholii jakieś przybarwienie osjaniczne³⁷, częściej jednak dantejskie, koszmarne i zatrważające. Tak jak Hiob³⁸, Dante przywoływany jest przez Kraszewskiego często:

Okolica przybrała pozór nieskończonego smętarza, a krzyże w niej, bez wsi i siedzib, same tylko rozdroży strzegąc, z podrzuconymi u stóp kupami chrustu, oznajmującymi mogiły, jeszcze więcej piętnowały jej fizjognomię żalobną.

Jechać było potrzeba wertepami niesłychanymi lub jednym niemal brodem, który na chwilę przerwany, znów się ciągnął stajami, milami, przerywając to błota niezmierzone okiem, to lasy

³⁶ Tak, słusznie, ujmuje rzecz Tadeusz Budrewicz, *O Kraszewskim...*, 191-192. Na temat ruin vide Grażyna Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny* (Kraków: Universitas, 1993), 120-121; E. Ihnatowicz, *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, 83-84; M. Rudkowska, „Gruzy i ruiny pamięci”, in eadem, *Kraszewski wobec Rosji*, 252-266.

³⁷ Maria Janion, „Forma gotycka Gombrowicza”, in eadem, *Prace wybrane*, vol. 4: *Romantyzm i jego media* (Kraków: Universitas, 2001), 545.

³⁸ Pisze o tym Budrewicz, „«Trawka Hioba» (glosa do Kraszewskiego)”, in idem, *O Kraszewskim...*, 204-222.

wyniszczone i smętne. [...] Kraj niezamieszkały, opuszczony, nieplodny, wyklęty, poetyczniejszej wyobraźni przypominałby był przechadzki Danta z Wergilim [If, 126].

Nawet w pełnych ironicznego dystansu listach młodego warszawskiego dandy odbywającego swą podróż na Polesie pojawiają się tony dantejskie:

Jest to Polesie nad Polesiami, dziura i kąć tak zapadły, tak brzydki, tak pusty, tak okropny, że obraz, gdybym ci go zjął daguerrotypem, zdałby ci się piekielnym znudzonego wędrowca wymysłem. Dante nie znał widać naszego kraju, byłby go użył do swojego *Piekła* i osadził w tym kompartmentcie tych, co się za życia zbyt za nowością ubiegali [Dz, 34].

Piszący powyższe słowa bohater, który jak Dante pośród ciemnego znalazł się lasu, jest właśnie tym, który zbyt za nowością. Ale osadzenie w piekle-Polesiu tylko na początku odczuł jako karę za grzech nowoczesności. Nie wessały go bagna i błota, uskrzydlił za to tęskny zew przeszłości. Bo, jak gdzie indziej mówi narrator-autor, nie ma tu „...żadnych nowostek [...], ale za to chcecie li tradycji żywej, czynnej, pamiątek i śladów zgasłego gdzie indziej życia przeszłości, nigdzie jak tutaj” (J, II, 354).

Sensy symboliczne związane z gotycyzmem i pogłębiającymi jego wymowę tropami dantejskim dotyczą opisów przestrzeni zdewastowanych przez człowieka, zamienionych przez niego w ruinę, ogołoconych ze znaczeń, pozbawionych dawnej tożsamości etnicznej. Ale nie tylko. „Ciemna” metaforyka potrzebna jest również do oddania „wielkiego milczenia” rozległych niezamieszkałych terenów, wspaniałych jak pustynie, jak puszcze amerykańskie. Szerokie i niezmiernie są też „dzikie i smutne jak śmierć” (If, I, 126).

Dialektyka ciemnych i jasnych odsłon czasoprzestrzeni „nad brzegami rzek wielkich”, piękna i brzydota, zacołania i otwartości jest zastanawiająca. Metaforyczna niejednoznaczność odsłania głęboką, skomplikowaną wiedzę o opisywanym świecie, o ludziach, którzy mają czasem „smutne twarze wygnańców” i kołtuny, ale częściej jakąś wielkość ukrytą za niepozornością; ujawnia także prawdę o samym opisywaczu, jego wewnętrznym napięciu i niejednoznacznym stosunku do przyspieszonych rytmów nowoczesności.

„Na europejskim świecie” i na Polesiu

Po dantejskiej podróży ciągnącej się milami przez poleskie wertepy, błota i bezludzie bohater *Interesów familijnych* dociera w końcu do dóbr położonych „nad brzegiem spławnej rzeki, jednej z tych arterij Wołunia, którymi płynie handel, pieniądze i życie” (If, I, 148). Tu, w pięknym otoczeniu mieszka szczęśliwa i na szczęście zasługująca rodzina. Mamy dokładny opis *locus amoenus*: czysty dwór z gankiem o czterech kolumnach, „prześliczny ogród” posadzony

na pochyłości wzgórza spadającego ku rzece³⁹. „Poza rzeką widać było w całej krasie i przepychu najpiękniejszy krajobraz Wołynia” (If, I, 148).

Widzenie polesko-wołyńskiej przestrzeni osiąga pełnię. Dzikie i infernalne prowadzi do swojskiego i idyllicznego; brzydota znajduje odkupienie w pięknie; zmienność i ruch wiodą do jedności i ładu. Tak to powinno trwać. To właśnie należy ocalić. „Trzeba się śpieszyć widzieć ten dom, póki jest takim jeszcze”. Gdy zniknie z oczu, przeminie wraz z jego mieszkańcami, pomyślimy „żeśmy piękny sen mieli i przebudzili się za prędko” (Lc, I, 323 nlb). Poezja, o której już była mowa w tych rozważaniach, to „poezja nostalgii za światem odchodzącym w przeszłość”⁴⁰, już rozchwianym, porwanym w swym ulotnym kształcie przez „wartki strumień przemian”⁴¹.

W *Dziwadłach* młodzian kosmopolita, Europejczyk w każdym calu swego modnego fraka, który w Polesiu doszukuje się wzorca dla *Piekle* Dantego, zrozumie, że nadrzeczny krajobraz-palimpsest⁴² przechowuje i przekazuje informacje o przeszłości i terażniejszości tego zakątka i że na pozór wsobna i zatrzaśnięta przestrzeń ma w sobie siły obłaskawiania przyszłości, takiego łączenia nowoczesności z tradycją, które nie narusza swojskości, a „europejski świat” (określenie stęsknionego do Warszawy służącego) przybliży w formie pożądanej, tzn. bez podstawowych grzechów (np. materializmu) związanych z cywilizacją. W powieści mamy dwa niewykluczające się wzorce owego osuwania nowoczesności. Jeden, nazwijmy go „oświeconym”, oparty na wzorcach naukowych, ale i ewangelicznych, to projekt doktrynera Graby; uznając, iż „cywilizacja w obcych krajach fałszywy wzięła kierunek” (D, 109), próbuje zmieniać jej wektory przez „apostolstwo”, własny przykład oraz dość arbitralne działania wychowawcze wobec żony, syna, włościan. Drugi, na emocjach oparty, wprowadza piękna, co nieodzowne, kobieta (Irena), która swą misję cywilizacyjno-redukcyjną wśród reprezentantów partykularza (koniuszy Sumin, sknera kapitan) oraz kawalerów modnych (Jerzy Sumin) sprawuje jakby mimochodem, *con amore*, bez przymusu.

Podobnie rzecz się ma z Kozłowiczami Pawła Mondygierda, ostoją konserwatywnego szlacheckiego, który skruszy nowoczesna i przedsiębiorcza kobieta. I kołtuny (np. wyhodowany na głowie rejenta Sawicza, ale również te przywoływane w utworze w sensie metaforycznym) i kołduny, którymi namiętnie objadają się dwaj starzy kawalerowie, ustąpią przed przedstawicielkami słabszej płci,

³⁹ O ogrodach w twórczości autora *Ulany* vide T. Budrewicz, *Smutek ogrodów Kraszewskiego*, in idem, op. cit., 163-203.

⁴⁰ Ibidem, 178.

⁴¹ Wincenty Danek, „Wstęp”, in J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, VIII.

⁴² E. Konończuk, „«Czercha mogiła» – rzecz o archeologii pamięci”, in *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, ed. Barbara Czwornóg-Jadczak (Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2004), 143.

nie ujawniającymi przezornie swęj władzy „ustawodawczej”, nowoczesne reguły życia wprowadzającymi mimochodem, jakby na życzenie tradycjonalistów. Nawet kompulsywne i nerwicowe kopanie rowów przez pana Pawła nabierze nowego, cywilizacyjnego właśnie, sensu. To po prostu swojski, najlepszy w tym momencie sposób osuszania bagnistej ziemi, która – jak gdzie indziej pisze Kraszewski – „nieprędko poświdruje Niemiec i rurami z niej nadmiar wody sprowadzi. Dziś rury jednego morga więcej by tu kosztowały, niż kilka morgów na dziedzictwo” (W, 45). Kraszewski chce te nadrzeczne światy zachować w ich swoistości, ale i ucywilizować według ich swoistych reguł, nie narzuconych z zewnątrz, a przyjętych dobrowolnie. Autor *Dziwadeł* uważał, że „konieczne jest – jak pisze Józef Bachórz – zakorzenie w regionie, to bowiem, co nas odróżnia, co własne i niepowtarzalne, jest wartością większą niż to, co upodabnia”⁴³. Nie wolno więc przystać na ujednolicenie i bezbarwność:

Świat idzie dziś drogą dziwną zlewania się wszystkich narodowości i indywidualności, kraje stają się sobie podobne i ludzie nie mają cech wybitnych, równają się umysły, inteligencje, charaktery, fizjognomie; straszno, żeby i nas nie pochłonał ten potop ogólny cywilizacji pozornej a bezbarwnej [W, 99].

Tymczasem nad „brzegami rzek wielkich” trwa świat, którego oryginalność i wielobarwność można ocalić. Kraszewski „nigdy nie głosił pochwały cywilizacyjnego prymatu przemian na opisywanych terenach. Na Pińsk i Pińszczyznę patrzy przecież nie tylko jak artysta na malowniczy zakątek. Po pochwalę dziewiczości tych terenów, na samym początku zapisków dotyczących przestrzeni nad Piną i Strumieniem, Styrem, Prypecią, Stubłem i Słuczą, mających związek z „Czarnym i Białym Morzem” stawia pytanie: „kto ocenił i wartość poetyczną tego tak mało znajomego zakątka, i wartość handlową przyszłego Liverpoolu, który ma z tym miastem tak uderzające podobieństwo błot otaczających i początkowego ubóstwa, co chwila mogącego się zmienić w wielki ruch przemysłowy?” (P, 53 – podkreśl. E.O.). Wyraża więc pisarz przekonanie, że Pińsk stanie się kiedyś ogniskiem handlu, wpłynie na podniesienie się stanu całej okolicy, nie zniszczy to jednak swojskości o posmaku egzotyzy, nie będzie też oznaczało prymatu materii nad duchem; najgłębsze wartości moralne zostaną ocalone.

Rzeki Kraszewskiego mają być drogami, którymi człowiek idzie tam, gdzie chce, a nie tam, gdzie unosi go nurt wartki wprawdzie, lecz nieokiełznany i nieprzewidywalny.

⁴³ J. Bachórz, „Miejsce Polski w cywilizacji europejskiej według Józefa Ignacego Kraszewskiego”, in *Obrazy kultury polskiej...*, 17.

⁴⁴ Ibidem, 25.

“Roads which move...” On Kraszewski’s rivers (introductory exploration)

S u m m a r y

The rivers of Polesia and Volhynia (the Horyn, Styr, Sluch, Pina, Prypiat Rivers and other) are analysed in the present paper as waterways which bring along modernity and carry it further inland on the one hand, and on the other, as guards of patriarchal hierarchies, which according to Orgelbrand’s *Encyclopedia*, are equivalent to a civilisation referred to as moral, affirming simplicity, religion, and selfless relations with others. In the descriptions of places which constitute Kraszewski’s autobiography (travelogues, memoirs, letters, journalistic and fiction works) one may observe a kind of internal tension of the perceiving subject, who continues to value antiquity, but notices with certain nostalgia the anachronism of the world “at the banks of great rivers” and recognises the need for civilizational transformation.

Bibliografia

- Bachelard, Gaston. „Woda i marzenie”, trans. Anna Tatarkiewicz. In idem, *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1975, 131-146.
- Bachórz, Józef. „Miejsce Polski w cywilizacji europejskiej według Józefa Ignacego Kraszewskiego”, in *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, ed. Barbara Czwórnoć-Jadczak. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2004.
- Bachórz, Józef. *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*. Gdańsk: Ossolineum, 1972.
- Bieńczyk, Marek. *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*. Warszawa: Sic!, 2002.
- Budrewicz, Tadeusz. *O Kraszewskim. Studia*. Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, 2013.
- Burkot, Stanisław. *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1988.
- Cirlot, Juan Eduardo. *Słownik symboli*, trans. Ireneusz Kania. Kraków: Wydawnictwo Znak, 2000.
- Czermińska, Małgorzata. „Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki”. *Teksty Drugie*, no. 5 (2011): 83-199.
- Danek, Wincenty. *Józef Ignacy Kraszewski*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1975.
- Ihnatowicz, Ewa. „O «Chacie za wsią» Kraszewskiego”. *Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza*, XXI (1988): 35-51.
- Ihnatowicz, Ewa. *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*. Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, 2011.
- Janion, Maria. *Romantyzm i jego media*. Kraków: Universitas, 2001.
- Konończuk, Elżbieta. „«Czercza mogiła» – rzecz o archeologii pamięci”. In *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, ed. Barbara Czwórnoć-Jadczak. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2004.

- Konończuk, Elżbieta. „O poetyckim zamieszkiwaniu świata według Kennetha White’a”. *Białostockie Studia Literaturoznawcze. Rocznik Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku*, no. 2 (2011): 41-55.
- Kraszewski, Józef Ignacy. *Czarna Perelka*. Poznań: Grupa Wydawnicza „Słowo”, 1996.
- Kraszewski, Józef Ignacy. *Listy do rodziny 1820–1863*, p. I. *W kraju*, ed. Wincenty Danek. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1982.
- Kraszewski, Józef Ignacy. *Nad Spreą. Obrazki współczesne przez Bolesławitę*. Chicago, 1883.
- Kraszewski, Józef Ignacy. „Noce bezsenne. Wspomnienia i fantazje”. In idem, *Pamiętniki*, ed. Wincenty Danek. Wrocław: Ossolineum, 1972.
- Kraszewski, Józef Ignacy. *Powieści ludowe*, vol. II: *Chata za wsią, Jermoła, Historia kołka w płocie*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1955.
- Kraszewski, Józef Ignacy. *Wieczory wołyńskie*. Lwów: Zakład im. Ossolińskich, 1859.
- Kraszewski, Józef Ignacy. *Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku*. Wilno, 1854–1846, vol. 1.
- Kraszewski, Józef Ignacy. *Wybór pism. Wydanie jubileuszowe*, vol. IV: *Jaselka. Wyciąg z pamiętnika Ktosia*, p. I. Warszawa: Wydawnictwo Józefa Ungra, 1884.
- Królikiewicz, Grażyna. *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*. Kraków: Universitas, 1993.
- Makowski, Stanisław. „Malownicza proza Kraszewskiego”. *Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza*, XXI (1988): 97-104.
- Martuszevska, Anna. *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876–1895)*. Wrocław: Ossolineum, 1977.
- Owczarz, Ewa. *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2009.
- Pascal, Blaise. *Myśli*, trans. Tadeusz Żeleński (Boy), ed. Jacques Chevalier. Warszawa: Inco-Veritas, 2002.
- Rudkowska, Magdalena. *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2009.
- Rudkowska, Magdalena. „Tradycje gotyckie w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego”. In *Wokół gotycyzmów. Wyobrażenia, groza, okrucieństwo*, ed. Grzegorz Gazda, Agnieszka Izdebska, Jarosław Płuciennik. Kraków: Universitas, 2002.
- Stasiuk, Andrzej. *Wschód*. Wołowiec: Czarne, 2014.
- Swoboda, Tomasz. „Hrabia, polityka, egzystencja”, *Literatura na Świecie*, no. 11-12 (2014): 126-135.